

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zlr. 3 w. a., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cent. 60, półrocznie Zlr. 2 cent. 30, kwartalnie zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po cztery centy od wiersza. LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Plac Dominikański Ner 486, IIIcie piętro.

O NAWOZACH Z ODCHODÓW LUDZKICH.

Pisząc przesłałam razą o nawozach w ogóle może być, że jeżeli kto moje rady z uwagą przeczytał, to sobie tak sam rezonował, albo do drugiego mówił: pisze ten Jan z pod Krosna niby prawdę, „że kto smaruje ten jedzie, a kto zwozi ziemię to zbiera“ — ale niech on sobie pisze co chce, to mię w tem nie zupełnie przekona, że jeżeli ktoś dobrze pognoi i zorze, że mu się tam zaraz urodzi jak należy. — Toć i ja przed kilku laty wszedłem prawda na pustkę, na której długo kto chciał to siał, ale przecież wziętem się do gospodarki całą siłą, kładę gnoju nie na pokaz ale jak należy, orzę, radłę, bronuję i cóż mam? — Oto słoma na chłopa że go zmiej nie widać, a kłóski? — Boże zmiań się — małe i ledwo po parę ziarenek wydają. Toć się i ślepy przekona, że jak się nie chce rodzić, to chociażbyś ręce pod łokieć pourabiał, nie poradzisz.

I taki argument trafi pewno każdemu z Was moi mili do przekonania. Otóż zadaniem moim jest, przekonać Was o tem mylnem zdaniu. Tak wolno nam było rezonować, dopokąd nauka była jak dzieciątko małe w pieluchach; ale dziś, gdy za pomocą Bożą wyrosła na pożytek ludziom, to nam pozwoli się przekonać że się mocno mylimy i że w naszych siłach jest złe naprawić, bo Bóg Wszchemocny dał nam silną wolę.

Przyczynę, że ziemia nie chce rodzić w wielu miejscach ziarna, chociaż dawnéj był dobry plon, spowodowaliśmy sami przez niestosowne następstwo różnych zbóż po sobie. Przyznacie, że w naszej gospodarce siał żyto po życie, przenieć po przeniecy, owies po owsie, ziemniaki sadić po ziemniakach, to rzecz jest tak zwykła,

jak zjeść jeden kawał chleba po drugim; a nie bierzemy na rozum, że tem wysilamy ziemię okropnie, wyjaławiamy, ogałacamy z potrzebnych rodzących części, nie staramy się jej odżywić aby złe naprawić. Część nauki, która się nazywa chemią, poucza nas i dowodzi jasno jak na dłoni, że sposób takiej gospodarki nazywają dobrzy i światli gospodarze „rabunkowym“, to jest, że gospodarujemy tylko na dziś a nie pamiętamy o jutrze. Niemcy drwiąc sobie z nas nazywają: „polskie gospodarstwo.“

A że o nauce chemii mało kto z Was słyssał, muszę więc rzecz po prostu wypowiedzieć, inaczej byście nie zrozumieli. Otóż za pomocą téj nauki można się przekonać, że sianie oziminy po ozminie, owsa po owsie, ziemniaków po ziemniakach, sprowadza najgorsze skutki, tak dalece, że jeżeli przez długi czas odbywała się taka gospodarka, ziemia tak się wypłoniła, że głybyś gospodarzu na łokieć grubo nakładł gnoju, to będziesz miał prawda dużo słomy, a ziarna prawie nie albo bardzo mało. Największa więc przyczyna nie plenności zboża chowa się pod tą naszą lekkomyślnością i wrodzonym nam niedbalstwem. Jeżeli tego nie zmienimy z namysłem opartem na doświadczeniu, to przyjdzie czas niedługo, że w chatach naszych zapanuje wietrzny przednowek — głód, a za nim przywloką się zarazy i ostatnia nędza nas posiedzie. A potem co? — oto przyjdą jak szarańcza różne zawłoki z innych krajów, my będziemy u nich sługami podłemi na własnej ojcowiznie, a oni panami. Żałować wtenczas będzie już po niewczasie.

A że dziś już wiele bardzo mamy roli takiej co nie rodzi i co gdzieindziej jeden móg wydaje, u nas zaledwie zbieramy tyle ze czterech, — co robić? — czy opuścić ręce do reszty

i zwać wszystko na Pana Boga, lub téż jest na to jeszcze inny środek. Otóż powiadam sumiennie że jest. — Może być, że on Wam się będzie wydawał dziwny i wstrętny, ale ja go sobie nie wymyśliłem, ale zwiedziwszy nie jeden kraj i nie jedną gospodarkę, przekonałem się własnymi oczyma.

Tem środkiem, który znowu ziemi w całej sile przywróci urodzajność i tam, gdzie się tylko słoma nędzna rodziła, albo zbierałeś korzec, będziesz miał dziesięć razy tyle. Tem środkiem jest: „*Nawóz ludzki*“ — Oho: — już widzę jak niejeden z Was splunął z obrzydzenia na samą myśl, żeby około nawozu tego robić; — ale wierzajcie, że nie tacy jak Wy gospodarze nie spluwają i nie brzydzą się — zobaczcie ich domy, obejście, chudobę, pola, łąki, tam gdzie spojrzysz dostatek w stodole, komorze, stajni i oborze. Szczęść morgów cała parada ziemi, a na oborze zimną i latem stoją cztery jak smoki krowy, wymiona jak cebry, każda daje co najmniej trzy garnce mleka na dobę; na pastewnik wypuszczają je tylko rano i ku wieczorowi po godzinie, bo w oborze ile chce je paszy podług pory roku. Jałowniką drugie tyle — para koni co się zowie. W chacie po jednej stronie izba gospodarska i dla czeladzi oraz kuchnia, po drugiej stronie piękna izba bielutka, okna duże, podłoga jak stół biała, stoły, krzesła, szafy politurowane, na ścianie śliczne obrazy, piękny zegar, półka z książkami i gazetami; — Druga izba do spania, a na łóżkach pościeli podbelek, powleczonej białem czystym płutnem że aż pachnie. Zajrzyj do komory, a tam półcie słoniny z roku na rok, sadła, kielbasy wędzone, szynki, ser, a w faskach lub skrzyniach do tego umyślnie zrobionych mąki pszenne i żytnie, kasze, krupy różne, jagły, a masła naskładane dopiero na zimę do sprzedaży, gdy dobrze płacą. Zapytaj gospodarza zkąd taki dostatek na sześciu morgach? odpowie, że jego ojciec tak samo będzie klepał jak ty, żył barszczem owsianym i ziemniakami z solą lub jałową kapustą, a za chleb służył mu placek owsiany z ościami lub z pośladków z kąkolem, mięso wachał tylko na Wielkanoc. Potem zaprowadzi cię na podwórze i pokaże na umyślnym do tego wozie beczkę wielką i powie: „to mój skarb — to moja skrzynia ze złotem.“ W takiej beczce nieraz o dwie mile z miasta wozi z wychodków odehody ludzkie — płaci nawet za nie dobrze i u siebie doprawia do użytku jak potrzeba. Zato z morgi zbiera do dwudziestu kop i więćej, a łąkę kosi trzy do czterech razy do roku.

Idź do spichlerza, a przekonasz się że ziarno dorodne, ciężkie jak ołów, a nie go nie czuć tem, czem się ty tak brzydzisz. Idź w ogród warzywny — tam kapusta — siadaj na każdej głowie jak na stolku, a buraki, rzepa, jak pół garncowe garnki z ziemi wyglądają.

Zaprosił cię gospodarz na poczęstne do chaty — stół obrusem nakryty, zastawiają przed tobą chleb pszenny, świątły jak kołacz weselny, masło świeżutkie, sér ze śmietany jakiegoś w życiu nie jadł, łokieć wędzonej kielbasy, a w dodatku dzban piwa, butelkę wina, miodu, lub jabłeczniku, co go sam w domu zrobił beczkę, gdy sadowina obrodziła.

I ty tak będziesz żyć i opływać, jeżeli pozbędziesz się uprzedzenia zastarzałego, usłuchasz dobrej rady i w imię Boże weźmiesz się całą siłą do pracy.

Dam Wam jeszcze jeden przykład, który jeszcze lepiej przekona o wartości nawozu z odchodów ludzkich. Jedna część kuli ziemskiej czyli światła nazywa się Azyą, jak to niejednemu z Was wiadomo co chodził do szkoły. W Azyi jest cesarstwo co się nazywa Chiny, a jest tak ludne, że gdy nasza część ziemi na której mieszkamy Europa liczy dwieście ośmdziesiąt milionów mieszkańców, to cesarstwo chińskie liczy ich czterysta milionów. Miasto stołeczne Peking liczy samo dwa i pół miliona, Nanking milion, Kanton miasto milion, a chociaż to kraj wielki, to ma wiele nieużytków, jako to gór i t. p. Przeludnienie tam wielkie, a to ztąd, że pod tamtejszem niebem ludzie daleko prędzej dojrzewają jak u nas. Dziewczyna w dwunastym, trzynastym roku idzie już za męża i jest matką, a w dwudziestym piątym roku ma już wnuki i jest babką. Dosyć Wam powiedzieć, że wskutek takiego przeludnienia, mianowicie przy wielkich miastach, gdzie się wszystko ciśnie, jest prawo, że dzieci nowo narodzone płci żeńskiej wolno rodzicom topić tak jak u nas szczynięta, a tylko zatrzymywać przy życiu te, które sobie upodobają. Jest to wielkie barbarzyństwo to prawda, ale powstało z konieczności i najlepiej dowodzi, jaka tam trudność wyżywienia. Dzisiaj dopiero gdy handel i wywóz z Chin wskutek parowych okrętów ułatwiony został, z innymi częściami ziemi, zwyczaj ten ustaje. Matka w rozpacz topiła dziecko, nie mogąc go wyżywić.

Chinczyk jest bardzo gościnnie, przyjmie cię w dom i nakarmi, napoi, co ma najlepszego, nie potrzebujesz mu za to nietylko płacić, ale nawet podziękować, nie obrazi się tem, ale jeżeli nie odbędziesz przed odejściem twej po-

trzeby, to jesteś jego wrogiem, niewdzięcznym człowiekiem, i tem go obrazisz okropnie. Blisko domów, po drogach nawet są poustawiane na ten cel duże garnki gliniane, aby się najmniej odrobina nie zmarnowała. Nawóz ludzki zbierają troskliwie i urynę mieszają z roztartą mialką gliną, przerabiają troskliwie, a gdy już to podechnie na kupach dobrze i odoru silnego nie ma, robią z téj masy kukielki podługowate i znowu suszą; poczem starszy na proch, przesiawszy przez sita, tem rolę posypują. A że każdy ma mało gruntu, to ziarno sadzą rządami i potem okopują wązkami motyczkami. Nic téż dziwnego, że jedno ziarno wydaje tam zwykle pięćdziesiąt, a często aż do stu plonu, gdy u nas już wielkie zbiory, jeżeli możemy liczyć dziesięć ziarn. Z Chin więc przywieźli pod różni tę tajemnicę do Europy, jak to ziemię utrzymać w ciągłym urodzaju i chociaż jedno w niepomyślnym roku dla suszy, zimna lub słoty chybi, to drugie odpowie.

Jak sobie u nas z nawozem ludzkim radzić, opowiem w następnym numerze. Tu Wam tylko jeszcze to dodam, że ludzie uczeni dobrze biorąc przykład nie z Chin dalekich ale z innych krajów Europy, gdzie nawozów ludzkich używają w gospodarce, obliczyli jak najdokładniej, że kraj nasz Galicją nazwany, który liczy pięć milionów mieszkańców przeszło, traci przez to rocznie, że nawóz ten marnieje. *Cztery miliony pięćdziesiąt cztery tysiące złotych reńskich* czyli taka wartość jest samego nawozu z odchodów ludzkich, nie licząc zysku, jakiby na pewnika był z użycia.

Jan z Krosna.

Modlitwa Pańska.

Nad modlitwą tą, którą codziennie odmawiacie, zapewne nie zastanawiacie się z taką uwagą jak na to zasługuje. Mieści się jednak w niej wszystko, o co człowiek może i powinien Boga prosić, i co już w samej modlitwie zdolne go jest pocieszyć i uszczęśliwić. Rozpatrzmy się więc bliżej w tem błaganu ludzkim, zostawionem nam przez Chrystusa. W pierwszych zaraz słowach: Ojcze nasz któryś jest w niebie, Boga Chrystusa Ojcem naszym nazywa, więc wszyscy ludzie są Jego dziećmi, a między sobą i siostrami winnymi się kochać wzajemnie jako jedno rodzeństwo. W takim związku serdecznym nie może jeden wynosić się nad drugiego, ani gardzić nim, ani go poniżać lekce-

ważeniem, wszyscy są sobie równi, bo wszyscy składają jedną rodzinę, nazywając w modlitwie Boga Ojcem swoim. Jak zaś w rodzinie dobry brat pragnie szczęścia siostry lub brata swego, a ci znowu jego pomyślności, jak jedno drugiemu dopomaga, niesie pociechę i ratunek, jak chętnie przebacza przekroczenia, tak i w rodzinie zwanej ludzkością podobnym być należy dla swoich współpraci. Kto gardzi niemi choćby jednym, kto gniewa się choćby żal miał słuszny, kto odręca wyciągniętą do siebie rękę, kto drugiemu zazdrości czego, kto nie pragnie całą swą duszą dobra swych braci i nie stara się nauką, pobożnem i uczciwem życiem nieść im z siebie pożytek, ten jest naturalnie złym dla nich bratem, a więc i złym synem i nie ma prawa Boga swoim Ojcem mianować, bo się samowolnie wyłącza z rodziny do której należy. Rozpoczynając więc odmawiać modlitwę pańską od słów: Ojcze nasz któryś jest w niebie, wyjaśnienie to krótkie zawsze sobie przywieźcie do myśli.

Druga prośba jest: *święć się imię Twoje*. Święcić imię Pana jest to kochać go całą swoją duszą i wypełniać wiernie naukę ewangeliczną i przepisy Kościoła. Gdy imię Pana po całej ziemi tak będzie święcone, zniknie z niej wszystko co ludziom dolega, zniknie z niej niedola, niesprawiedliwość, oszukaństwo, bo kochając prawdziwie Boga, czyż człowiek może się dopuszczać podobnych zdrożności? Niechże się więc święci imię Twoje Panie na wysokościach!

W trzeciej prośbie mówimy: *Przyjdź królestwo Twoje*, czyli przyjdź panowanie dobrego, które nie utrzyma się jeżeli ludzie są źli i zepsuci. W prośbie więc téj mieści się błaganie, aby ludzie stawali się coraz lepszymi, a więc i ten, który słowa te z pobożnością wymawia o to samo dla siebie prosi. Stawać się coraz lepszym czyż można bez pracy i starania i bez pilnej rozwagi wszystkich swych czynności? Gdy więc wymawiacie słowa modlitwy: *Przyjdź królestwo Twoje*, wejrzyjcie pilnie w sprawy dnia całego i jak tylko dopatrzycie w nich jakąś zdrożność, jakieś przekroczenie przeciw radom rodziców, zaraz przyrzeczcie w myśli staranie, że powtórzenia błędu podobnego unikać będziecie całą swoją siłą. Ale przyrzeczenie choćby najszczerze nie jeszcze nie znaczy bez wypełnienia go. Słowo a więc i modlitwa nie poparta czynem jest czczą.

Proście więc Boga, aby królestwo Jego zapanało na ziemi, a starajcie się dobrymi postępkami zasłużyć na nie.

W czwartej prośbie mieszczą się słowa: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Jest to prośba dająca ufność człowiekowi, że Bóg zawsze i wszędzie czuwa nad nim, że go otacza swoją opieką, że go nie opuszcza dopóki na to zasługuje, zarówno w życiu na ziemi jak i po śmierci. Ucz się, staraj i pracuj ile sił starczy, abyś uzyskał pomyślność na ziemi a zbawienie w przyszłym życiu, ale w przeciwnościach, w zmartwieniu, nieszczęściu, nie trwóż się zbytecznie, rób co możesz abyś je mógł usunąć i mów ze skruszonym sercem: bądź wola Twoja Panie! Czyż Bóg jako Ojciec chciałby czegoś złego dla swoich dzieci? Czyż dzieci rodzicom swoim nie ufają całym swem sercem? Niechże więc i boska wola spełnia się nad Wami, ta nas nigdy nie zawiedzie, pocieszy i poratuje.

W piątej prośbie mówimy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Prośba ta objaśnia że potrzeby nasze powinny być ograniczone. Chleb powszedni czyli pokarm zwyczajny głód zaspakajający, ot i wszystko o co winniśmy się starać. Wykwintne potrawy, przysmaczki, łakocie są smaczne i pożyteczne, można ich pragnąć i z umiarkowaniem używać, ale zawsze należy pamiętać, że nie dlatego żyjemy abyśmy jedli, ale jemy dlatego jedynie abyśmy żyli. Chrystus prośbą tą zaleca umiarkowanie, prostotę, i dlatego pomieścił w niej pragnienie tylko chleba powszedniego i to na dzisiaj

Chrystus znając słabość natury ludzkiej, w szóstej prośbie swojej modlitwy mówi: i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Prośbą tą człowiek powinien się uczyć pokory i miłości zarazem. Pokory przez przyznanie że jest ulotnym i błędząc błaga aby mu winy jego zostały przebaczone: miłości, przez odpuszczenie wszystkich przykrości i zmartwień od innych ludzi doświadczonych. Pilne wnikanie w tę prośbę niezmiernie wpływa na ulepszenie każdego człowieka. Poznając własne winy i jak łatwo je spełnił, łatwiej przebacza swoim winowajcom; zamiast wzdargy i nienawiści darzy ich przebaczeniem, braterstwem, miłością; i zamiast rozdzielać ludzi między sobą, łączy ich w jedną rodzinę, ożywioną jedną miłością Boga i bliźniego, a brzydzącą się pychą i zarozumieniem. Gdy przekroczeń swoich żałować będziecie żeście je spełnili, starając się wszelkimi siłami nie spełniać ich więcej, gdy przebaczycie drugim przekroczenia przeciw Wam dokonane,

wówczas mówiąc w codzienniej modlitwie: i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, bądźcie pewni, że Bóg Was wysłucha i odpuści Wam winy jak i Wy je ludziom odpuszczacie.

Zły przykład i pokusa do złego są to największe wrogi każdego człowieka. Od młodu trzeba się starać nie dawać im zapanaować nad sobą i od złego towarzystwa uciekać a pokusy w nas powstające odpychać rozważą następstw, jakie mogłyby spowodować. Dla młodych trudność to niezmierna, niechże więc Was wspierają w tym razie rady kapłanów i starszych, oraz prośba zamknięta w słowach: i nie wódź nas na pokuszenie, mieszczących się w modlitwie pańskiej. Ale to wsparcie omnie Was, jeżeli rad kapłanów tylko słuchać będziecie bez starania, unikania pokus i złego przykładu

W zakończeniu: ale nas zbaw ode złego, mieści się zebranie wszystkich prośb pomieszczonych w całej modlitwie. Nie doznając złego — posiada się dobro, które z pewnością na każdego o tyle splywać będzie, o ile on wnioskując w ducha modlitwy pańskiej będzie według jej rad modlić się i postępować.

Uwagi powyższe odczytujecie często, a zapamiętamy Was, że pożytek ztąd wielki odniesiecie. Macie w nich przedstawione: moc modlitwy i moc własnych do dobrego usiłowań. Kto dwóch sił takich w całej ich potęgę używa, nie w części jakiejś, nie w połowie nawet, ale w całości, ten pewnym być może łaski i pomocy Boga a z niemi wszelkiej pomyślności.

Łzy dziewicy.

Noc cudowna! na przestworze,
Księżyc swoją dumkę roi...
Przecinając niebios morze
Na szyldwachu nocnym stoi.

Wszędzie cicho... wszystko we śnie!..
Chyba sowa na wieżycy
Swoje „uhu“ krzyczy tęsknie
Dopatrując się zdobyczy:

Po kominkach światło zgasło...
Znać że późna już gdzieś pora!..
Czujna warta swoje hasło
Koło cerkwi ciągle woła...

Wszystko w srebrze; promień biały
Porozlewał księżyc wszędzie....
Cudną szatę — kwiaty wdziały....
Pyta dusza czy nie w błędzie.

Pod srebrzystym tym całunem
W czarach tonąc świat się zdaje...

Błądząc między gwiazd tabunem
Myśl wzlatuje w wyższe kraje....

Nigdzie nie ma żywej duszy;
Wszystko we śnie pogrążone....
Czasem wichur listkiem ruszy
I wydaje dziwne tony.

Któż to jednak spać nie może?
Sparł się — duma — u okienka?
Czy to mara? czy duch może?
Nie! to czuwa tam dziewczynka!

Głowę sparła na swój dłoni....
W drugiej trzyma zeschnięte kwiecie...
Wzrok jej w gwiazdach jasnych tonie,
Dusza w innym buja świecie....

Toć rusalka — cała w bieli, —
Lica blade: znak cierpienia....
Wstała biedna z swój pościeli
By w łzach szukać pocieszenia...

Tyle szczęścia jej na świecie
Ze choć może dumać sama...
Ze choć może w nocy skrycie
Łezkę wylać nie wysmiana.

Nawet echo swego łkania
Chce nieboga stłumić w sobie....
Białą chustką twarz zasłania,
I tak jęczy jak duch w grobie....

Długo — długo — zamyślona,
Patrzy — szuka coś po niebie,
W łzach wciąż świeżych zatopiona
Mówi cicho tak do siebie:

„Poco żyję ja na świecie?
„Do walk życia nie mam siły...
„Lepiej stokroć dla mnie przecie
„By przekroczyć próg mogiły!...

„Moja przyszłość pozbawiona
„Wonnych kwiatów i piękności, —
„Czarnym kirem zasloniona
„O ja nie mam już przyszłości!...

„W wiosnie życia już cierpienia
„Wyciskają łez ostatek,
„Szukam szczęścia mego cienia,
„I znajdę zeschnięty kwiatek....

„Tak już zeschny! lecz się pytam
„Czy był on mi świeżym kiedy?
„Niebył! z liści zeschniętych czytam, —
„Bo on świadkiem — bolu — biedy!..

„Jedno serce dla mnie bije, —
„Tam daleko rozłączone...
„Równie mnie tu — gdzieś lży leje
„W czarnej dumie pogrążone....

„Reszta ludzi nie rozumie
„Tęsknej pieśni mej duszy...
„Nikt mych cierpień nie przytłumi,
„Nikt lży mojej nie osuszy...

„Oh! on tylko mię rozumiał!
„Zgadnąć umiał me życzenia...

„Drżącą ręką zawsze stłumiał
„Ciężkie piersi mej westchnienia....

„On mi światem był i będzie!
„Jemu serce — duszę dałam!...
„Ja przy boku jego wszędzie
„Byłam w szczęściu, nie cierpiałam...

„Dziś tu sama pozostałam!
„Serce tęskni — rwieś ku niemu...
„Bo ja jego pokochałam
„Z całej duszy w uniesieniu!...

„Na co kocham? — niewiem tego!
„Wiem że przestać nie w mej mocy...
„Ciagle widzę obraz jego,
„Czy to we dnie czy też w nocy.

„W snach się zawsze z nim widuję, —
„Z nim się bawię i rozmawiam...
„Dłoń podaję — on całuje...
„Ja wyrrywam — lub zostawiam!...

„Pytam siebie — pytam Boga;
„Czy też nazwę ja go moim?
„Czyli przyszłość ta złowroga
„Nam nie będzie — straszną — dwom?

„Ale gdzie tam! ja co tyle
„W moim życiu przecierpiałam,
„Mam przecierpieć jeszcze wiele!...
„Ja za mało łez wylałam!...

„Ja nie zaznam nigdy doli!...
„Bo w dzień taki się rodziłam.
„Los mi tego nie dozwoli,
„By łzę szczęścia uroniłam!

„On mię kocha by jedynie
„Cierpieć także bez ustanku...
„Dla mię gorzyc zdrojem płynie
„Od młodości mej zaranku!...

„Ja nie będę nigdy jego!
„Będę wiecznie w łzach się myła,
„Aż zaginę — bo bez niego —
„Ja na świecie bym nie żyła!...

„Słuchaj gwiazdo mej młodości,
„Co przyświecasz na tem niebie:
„Jak nie złączysz nas w przyszłości,
„Ginąc marnie przeklnę ciebie!“

Długo jeszcze tak szeptała —
W gwiazdy patrzeć nie przestając...
Zeschnięty kwiatek całowała,
Coraz ciszej — ciszej — łkając....

Aż nareszcie utrudzona,
Legła spocząć — snuć o miłym...
Bolesć we łzach odświeżona,
W śnie odbiła się zawilym....

Księżyc zakradł's do komnaty,
Srebrząc te jej blade lica...
„Ze lubemu zrywa kwiaty,“
Sniła we śnie tym dziewica....

I gdy wiele już narwała,
Chciała mieć jego skronie...

Ale burza się zerwała,
Kwiat ku innej niosąc stronie!...

Zeno Dankiewicz.

Życie pijaka.

O cztery mile od Tarnowa a trzy od Nowego Sącza leży nie wielka wioska Paleśnica z kościołem parafialnym, do której jest sześć wiosek przyłączonych z ogólną ludnością 1700 dusz. Między temi wioskami jest jedna, która się nazywa Jamna, o pół mili od Paleśnicy oddalona. W niej żyje do dziś dnia wieśniak, który się Wojciech Potok nazywa. Gdy tegóż wcześniej odumarli rodzice, zostawszy sierotą, nie miał bliskich krewnych, którzyby pozostałą po rodzicach zagrodą zawiadywali, a będąc już podrostkiem ułną się do służby w odległej wsi, zagrodę zaś obcy ludzie w dzierżawie utrzymywali. Gdy w służbie doszedł do pełnoletności, powrócił do rodzinnej wioski, a odebrawszy pod swój zarząd zagrodę po rodzicach, zamyslił ożenić się. Upodobawszy sobie dziewczynę, córkę ówczesnego wójta, postanowił z nią zawrzeć związek małżeński, jeżeli tylko ojciec jej na to zezwoli. Gdy się oświadczył z tą myślą, ojciec owiej dziewczyny chętnie na to zezwolił, bo widział w jego osobie młodzieńca pięknej postawy i że w służbie sprawował się dobrze. Po odbytej ceremonii weselnej w krótkim czasie wystawił mu nowe domostwo na jego zagrodzie a nadto zakupił zaraz obok jego zagrody drugą zagrodę 9 morgów objętości, jako wiano za córką, aby mieli w czym gospodarzyć. W początkach Pan Bóg błogosławił i dobrze im się powodziło. Powoli dobytek się powiększał, grosza przybywało, bo pracowali obydwójce tak jak Bóg przykazał. Dał im Pan Bóg wkrótce i dzieci. Ludzie zaczęli po kilku latach mówić o nich, że im chyba tylko ptasiego mleka brakuje. Gdy jego żony ojciec podziękował za wójtostwo jako człowiek wiekowy, gospodarze widząc w osobie zięcia człowieka porządnego, jednogłośnie wybrali go na wójta tej wioski. Od tego czasu zrobił się trochę dumniejszy. Nie trudno było wtenczas i o pieniądze, jeździł więc często z żoną na jarmarki do Zakliczyna o $\frac{5}{4}$ mili od tej wioski oddalonego, a tam gdy się zobaczyli z kumem lub sąsiadem, popijali winko bo wystarczało wtenczas na niego. Gdy nadchodziły święta Bożego Narodzenia lub Wielkanoc, to pojechali sobie z żoną do pobliskiego miasteczka Bobowy o półtory mili oddalonego, które w okolicy sły-

nie handlem dobrego a taniego wina węgierskiego. tam kupili sobie potrzebnych artykułów na święta, a przytem i owego wina w baryłkę, by mieć czem siebie i kogo uraczyć.

Trwało tak lat kilka, dopóki wódki nie zakosztowali. Będąc owym wójtem zdarzało się często, że przy jakim zebraniu gromady, które zwykle w karczynie się odbywało, że trzeba było i napić się z ludźmi bo go bardzo prosili. Z początku się wypraszał mówiąc: że wódki nie pije, ale jakto zwykle u nieoświeconych ludzi we zwyczajach bywa, a szczególnie u kobiet, że chociażby się kto i najbardziej wypraszał od przyjęcia kieliszka, dotąd go będą szatańskimi słówkami namawiać, podchlebiać, aż ten zniewolony wypije, a potem się śmieją z niego. Tak się i z nim nieraz działo. Powoli kieliszki wypijał, aż wreszcie nadbrał apetytu do wódki i sam kazał kwatkerki stawiać. Żona przyszła znów z karczmy go wolać, tak więc i ona zaczęła od kumoszek wólkę popijać, aż wreszcie obydwójce się do niej wzwyczajili. Przeszło to więc w ułną pijanstwa, bo człowiek to gorszy od zwierzęcia, do złego wnet się przyzwyczai. Nieraz jadąc pijani obydwójce z jarmarku wstąpili jeszcze po drodze i do karczmy, tam dolawszy do ostatka przewrócili się u żyda pod ławę, a wracali do domu w drugim dniu około południa, parobek zaś nie mogąc się doczekać z końmi, pojechał do domu. Przez takie postępowanie zaczęło gospodarstwo upadać. W roku 1867 nastąpił według nowej ustawy gminnej wybór wójta i rady gminnej. Po wyborze wybrany został na wójta kto inny, bo widząc gmina w nim człowieka nie moralnego, tego urzędu mu nie powierzyła. Gdy tak i dalej pili obydwójce, wpadli w rozpustę — ona za innymi, on także za innymi. Gdy się miara przebrała, Pan Bóg zesłał na nią chorobę, skutkiem czego w r. 1870 umarła. On więc gdy został wdowcem przestał pić na chwilę, ale najwięcej dlatego, żeby się łatwiej można z inną ożenić. Gdy się ożenił z młodą, zapisał jej przy ślubie trzy morgi pola ze swój zagrody, a później zaczął na nowo pić. Dochody coraz się zmniejszały, parobek nie chciał dalej służyć, woły sprzedał a pieniądze za nie wynosił powoli do żyda. Gdy tych pieniędzy nie stało, wynosił z domu co mógł. Pierwsza żona chociaż przy końcu się rozpiła, jednak po trzeźwemu bardzo była dbała o pomnożenie majątku.

Została mu więc po niej niejedna praca. Miał pełny sąsiek lnu sporządzonego, z którego mógłby był nie jedno płótno sprawić; tymczasem jak zaczął ów len wynosić do żyda na

wódkę, tak w krótkim czasie wszystek wyniósł. Żyd znów kazawszy ów len oprząść przez zimę, miał na wiosnę kilka sztuk płótna z niego. Druga żona na wszystko była i do dziś dnia jest obojętną. Syn pojechałszy końmi z drzewem do miasta, gdy woda na rzece po deszczu wezbrała, chcąc przez nią przejechać utopił konie, a wóz z drzewem woda roztargała. Gdy się ojciec o tem dowiedział, poszedł te konie zobaczyć, a kazawszy z nich zdjąć skóry, przepił w pobliskiej karczynie takowe. Gdy powynosił do żyda co mógł i nie było już z kąć czerpać pieniędzy; niedaleki sąsiad, który ma kilka morgów roli a przytem robi stolarkę, radził mu jakby Judasz jak: „sprzedajcie kawalek gruntu bo wam tyle nie potrzeba, a wnet pieniądze będą.“ Usłuchawszy téj rady, oświadczył żydowi że sprzeda kawalek gruntu. Żyd zaś chociaż pieniędzy nie miał, to pożyczył sobie u drugich i gotów do takiego kupna. Wnet więc zrobili kontrakt na trzy morgi pola (z owéj zagrody, którą dostał za pierwszą żoną.) za cenę 140 zł. a. w. Było znów za co pić. Lecz to trwało tylko kilka tygodni, bo co nie przepił, to mu resztę żydzi wzięli.

(Dokończenie nastąpi)

NA PLACU ZA ŻELAZNĄ BRAMĄ.

Jeden z handlarzy prowincjonalnych żyd, przywiózł do Warszawy ze dwudziestu indorów, i kiedy stanawszy na placu targowym porozwazywał im skrzydła i wypuścił na wolność, biedne ptaszki odzyskaną swobodą nie mogły się dosyć nacieszyć. Skakały i wyfrwały w górę, machały skrzydłami, a jak który zawadził drugiego, to dalej go dzióbem i nuż w czuby! Ochraniając od pokaleczenia, handlarz zaraz rozdzielał rozłoszczone ptaki, i dla ochłodzenia zapala wojennego zawsze je palnął dobrze po łbie albo po grzbiecie, i potem rzucił jednego na lewo, drugiego na prawo. Indorom niezmiernie się to dziwnem wydawało, spoglądały po sobie, zaskrzeczały, zapiszczały, korale im pobladły, pióra przyglądziły się, ale pokorne, ułagodne, nie myślały już więcej o zwadzie, i choć drugi je zaczepił, przychylały lby potulnie i chyłkiem uciekały od napastnika. — W tem handlarzowi wypadło pójść w miasto za jakimś interesem, że zaś nie miał kogo zostawić do dozoru, zgonił więc indory do jednéj kupki, mając nadzieję, że nim się z niéj rozejdą, on już będzie z powrotem. Ale indorom po bójkę zachciało się jeść, nie zawadziłaby także i struga z wodą, jak więc tylko handlarz odsunął się, zaraz zaczęły rozchodzić się na wszystkie strony. Zgonił więc je po chwili, nie chciały zostać w gromadce, a gdy zobaczył że im nie poradzi, poskrobał się w głowę frasośliwie i zamyślił.

Kto myśli szczerze nad wydobyciem się z jakiego kłopotu, to w końcu musi obmyśleć skuteczną radę. Żydek nie był jednym z tych, co mu przy pierwszej

lepszej przeszkodzie ręce opadają: namyślił się więc i wkrótce z radością zatarł ręce. I wiecie co zrobił? Oto malutkiego figla. Indorów po dwóch koleją obracał ku sobie łbami, i potem popychał, jakby zachęcając do bitwy. Indory spojrzawszy sobie w oczy czerwieniały, oczy im zaiskrzały się i nie namyślając się dłużej, pęc! w łeb jeden drugiego. Napadnięty oddał z nasypką, wspinał się, uderzał skrzydłami i bójka zażarta była już gotowa. Bijące się indory zajęte jedynie pokonaniem się wzajemnem, już ani pomyślały o rozchodzeniu się w różne strony, a nawet przeciwnie tak się zbiły w kupę, tak się zawzięcie czubiły, drapały i dziobały, że zdawało się, iż jeden drugiego prędkiej połknie ze złości, niż pomyśli o pójściu na stronę.

Handlarz zobaczywszy to, uśmiechnął się, machnął ręką i poszedł za interesem, a indory były się coraz zawzięciej i zapalczywiej. Za powrotem znalazł je w tem samym miejscu, nie brakowało ani jednego, rozdzielił więc zapaśników, uderzył kijem więcej zawziętszych i w pięć minut przywrócił zgodę.

Ojcie! — zawołał przypatrujący się temu chłopczyk — to mądry żydek, jak on sobie dobrze poradził.

Tak zawsze mądry z głupich korzysta — odrzekł ojciec. — Między ludźmi tak jak między temi ptakami: głupcy swarzą się, nienawidzą między sobą, pogardzają, wynosi się jeden nad drugiego, a mądry i zły z tego korzysta ze wszystkich szkoda i z głupców śmieje się cichaczem.

Co słyhać w świecie?

— **Austria.** Rząd przedłożył do uchwalenia sejmowi ustawę o ochronie płodów ziemi od gąsienic, chrząszczów i innych szkodliwych owadów.

Chrząszcze, gąsienice i owady nie są najszkodliwszymi płodami ziemi; kto nam pożera płody ziemi, niech powiedzą rolnicy. Ten rok był dzięki Bogu urodzajny, z pola zwiózło się dość zboża do gumna, ale czy wszystko pójdzie na pożytek gospodarza, czy odsypawszy dla siebie na życie i na zasiew, za resztę przedaną polepszy gospodarstwo, czy kupi krów lub koni, czy sobie sprawi odzienie, czy dzieci ubierze w koczuchy? Nie i nie. Gospodarz na wsi po zbiorach nie myśli najpierw o swoich potrzebach, ale wymłóciwszy zboże wiezie do miasta by sprzedać, a do domu wraca z próżnemi rękami. Któż mu zabrał pieniądze, gdzie wydał? Pomyślcie nad tem czytelnicy i odpowiedzcie, a wtenczas mieć będziecie tych, którzy są najszkodliwsi płodami ziemi.

Tych trzebaby się pozbyć najpierw, sejm powinien rolnictwo uwolnić od takich wpływów zgubnych, a o owadach możnaby także pomówić, ale w szkole.

We Lwowie na ten rok już została otworzona szkoła gospodarstwa lasowego. Jest to bardzo pożyteczna szkoła. Wprawdzie dotychczas mówią, że nie było nas a był las i nas nie będzie a las będzie, ale popatrzmy do koła ile to lasów już za naszej pamięci wyrąbano, a nawet wykarczowano. A przecie wiadomo, że lasy wpływają nawet na stan powietrza. Powstrzymują gwałtowne burze, utrzymują wilgoć, więc przyczyniają się do urodzajności lub nieurodzajności okolicy. Gdzie lasy wyrąbano całkiem, tam powstały nieurodzajne puszcze. Przykład tego dostarcza Palestyna, ziemia, skąd żydzi

pochodzą. Wyniszczono lasy i teraz jest pustynia nieurodzajna, bo ziemię wiatry wysuszyły. Dlatego żydzi się tam nie spieszą, choć ich nikt nie powstrzymuje.

Otóż gospodarstwo lasowe jest wielkiej wagi, nie tylko dla właścicieli lasów, ale i dla całego kraju. Wyraść las łatwo, ale aby był i pożytek dla właściciela i szkody okolica nie miała, tak rąbać potrafi tylko ten, kto się uczył, kto chodził do szkoły lasowej.

Postanowił sejm przenieść wszystkie koszty leczenia ubogich chorych na fundusz krajowy. Dotychczas bardzo często ludzie kaleczeli, lub nawet umierali dlatego, że gminy chorych nie chciały posyłać do szpitali, aby potem za nich nie płacić należności szpitalnych, teraz więc sejm postanowił, by chorych leczyć na koszt krajowy, oczywiście ubogich chorych. Jeżeli ubogi w gminie zachoruje, gminna zwierzchność wyda mu świadectwo ubóstwa i odstawi do szpitalu. Tam zajmą się jego wyleczeniem i gdy wyzdrowieje powróci do domu, a gmina nie nikomu płacić nie będzie, sejm uchwalając tę ustawę, głównie miał na celu dobro publicznego zdrowia, chciał aby się choroby nie szerzyły i kiedy gminy chorych nie leczyły, kraj cały ich bierze w opiekę.

Daliej uchwalił sejm fundusze na wybudowanie tych dróg, które jeszcze roku 1872 uahwalone zostały za potrzebne. Wtenczas miały się te drogi budować z pożyczki. Koszta obliczono na 4 miliony złr. tyle więc miał kraj pożyczyc. Ale od tych pieniędzy trzeba było opłacić podatek. Wprawdzie Wydział krajowy starał się by rząd podatek nie żądał, lecz rząd nie chciał na to przyzwolić. Z tego więc powodu pożyczki nie zaciągnięto. Terazniejszy sejm uznał drogi te za ważne i potrzebne, a pieniądze mają być dostarczone z funduszków krajowych w następujący sposób: Przez ośm lat na ten cel będzie kraj płacić od 1 zlr. dodatku 8 centów, co uczyni pięćset tysięcy. Po ośmiu latach za te pieniądze drogi koniecznie potrzebne wybudowane będą i ów dodatek ośmiocentowy odpadnie, a kraj żadnego długu mieć nie będzie. Tym sposobem rząd chcąc nie chcąc, wyświadczył nam przysługę, bo nas uwolnił od ciężaru, który bylibyśmy zaciągnęli, gdyby rząd był od tego długu odpisał podatek.

Sejm uchwalił także zmiany takie w ustawie gminnej, które władze krajowe autonomiczne więcej niż dotychczas łączą i jedną od drugiej czynią zawisłą.

Dalej uchwalił sejm we Lwowie założyć szkołę weterynaryi, gdzieby się uczono leczenia chorób zwierzęcych. Szkoła taka nadzwyczajnie u nas potrzebna, czujemy to szczególnie na wsi, gdzie często trudno bardzo o poratowanie chorego zwierzęcia. Z tą szkołą połączona będzie szkoła kucia koni i zakład do leczenia chorych zwierząt domowych.

Sejm uchwalił na wniosek ks. Stępka i ks. Zawadowskiego, aby procent prawny był sześć od sta na rok t. j. od 1 zlr. na rok 6 ct., a najwyższy procent, jaki sądowi wolno będzie ubezpieczać, przyznawać i drogą egzekucji ściągać, ma być 12 od sta na rok t. j. od 1 zlr. na cały rok 12 ct. w. a.

Uchwała ta sejmowi dla naszego kraju jak deszcz w posuchę potrzebna, ma jeszcze potwierdzenie cesarskie otrzymać, aby była prawomocną.

Na potrzeby krajowe t. j. szkoły, leczenie chorych, budowę dróg, utrzymanie Wydziału krajowego z urzędnikami uchwalił sejm taki budżet, którego pokrycie

wynosić będzie 35 procent dodatku do podatków. A zatem za te wszystkie dobrodziejstwa, o jakich właśnie wspominałem, płacić będziemy tylko po 35 ct. dodatku od 1 zlr. podatków. Pieniądz to bardzo dobrze użyty, bo obracać się będzie znowu na nasz pożytek.

Widzimy tedy, że w krótkim, bo jednomiesięcznym czasie sejm dużo dobrego postanowił, ale wprowadzenie w życie tych praw zależy od potwierdzenia cesarskiego.

Rokowania pomiędzy rządem austriackim a mo-skiewskim co do obopólnego wydawania pospolitych zbrodniarzy, postąpiły już tak dalece, że sprawę tę uważać należy za ukończoną.

Sejm lwowski zamkniętym został 18. października, uchwalivszy dotąd tylko projekta ustawy wodnej. Wnie-siony projekt rządowy propinacyjny, dla krótkości czasu niemógł przyjść pod obrady, wniosek zaś Wydziału krajowego o reformie ustawy gminnej i utworzeniu okręgów gminnych, odroczone do przyszłej kadencji.

Sejm bukowiński przyzwoliwszy miastu Czerniowcom zaciągnięcie ćwierć milionowej pożyczki, zamknął swe posiedzenia d. 10 b. m.

Arcybiskup koloński po odbyciu 6 miesięcznej kary więziennej, został d. 9. b. m. wypuszczony na wolność.

Zapiski gospodarskie.

Ceny zboża. Przenica biała polska od 8 do 9·75, biała podolska od 8 do 9·25, żółta od 8 do 9·25, czerwona od 8·50 do 10, żyto polskie od 6·50 do 7·50 podolskie i rosyjskie od 6·30 do 7·25, jęczmień od 6 do 6·50, groch od 8·50 do 11, bób od 11·25 do 11·50, owies od 4 do 4·50, rzepa od 10·25 do 10·75.

Rozwiązanie „*Lamigłówki*“ zamieszczonej w Nrze 19.
„Zagrody.“

1. **La**, w śpiewie głoskę jedną wskazuje,
To, wszystko razem **Lato** pokazuje,
Które w upał obfituje.
2. **Moje** zgadnienie jest takie,
Oryginalne nie inne jakie,
Dajac nim do zrozumienia,
Latam więc z myślą dla odgadnienia
I tak: pierwsza i druga powiada:
Ten co się „**modli**“ pobożność posiada,
Wyraz zaś „**twa**“ trzecia zgłoska gada,
A całość „**modlitwa**“ troski wypogadza.
Gdy zaś odrzucę od przodu trzy głoski,
Na „**L**twie“ ujrzę piękne miasta, wioski.
A i początkowe litery wskazują,
Lamigłówkę odgadują.

Leon Adamski.

Szanownych naszych Czytelników upraszamy o uiszczenie zaległości. Brakujące numera do skompletowania roczników wcześniej reklamować prosimy. Za nieregularne odbieranie przez pisma naszych przepraszamy, ale nam numera konfiskowano.

Wydawca Bronisława Gabryelska.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.